

piemy poszczególne elementy, naszą uwagę przykuja główni bohaterowie obrazu: Kieślowski, Lévinas, Vattimo, Bachtin, Sartre, Camus. Podobnie jak motywy: śmierci, żaloby, wykluczenia, dialogu, poszukiwania. Co więcej, już na wstępie jesteśmy wyposażeni w „instrukcję obsługi” (każdy tytuł rozdziału sugeruje temat, którego będzie dotyczyć), spodziewamy się zatem, jak będzie wyglądał efekt końcowy. Elementów nie jest zbyt wiele, jednak dzięki temu przed naszymi oczami układa się dobrze rozplanowany i przejrzysty wzór. Bez chwili wahania łączymy kolejne puzzle, które okazują się doskonale do siebie przylegać.

Łamigłówka powinna być jednak bardziej wymagająca, by w pełni wciągnęła nas w żywioł gry.

Maria Delimata

Inwentarz braków

Artur Daniel Liskowacki
Po sobie
 Wydawnictwo Forma
 Szczecin 2010

„Po sobie” jest tomikiem wymagającym od czytelnika czujności. Nie chodzi tutaj jedynie o upodobania lingwistyczne autora. O ile o każdym wierszu można by powiedzieć, że jest osobisty, o tyle Artur Daniel Liskowacki proponuje swoiste stenogramy myślowe. Upodobanie do zaimków, zwłaszcza osobowych i zwrotnych, sprowadza miejsce akcji do przestrzeni intymnej, gdzie zwykle „on” uzyskuje status konkretnej osoby. Z drugiej strony, ta sugerowana cząstkowość bohaterów mówi o doświadczeniach egzystencjalnych w **@drżącej pojedynczej liczbie mnogiej**, jak trafnie zostało zauważone w utworze otwierającym książkę.

Lęk o własne istnienie jest widoczny zresztą również w samym stylu. W tomiku „Po sobie” bowiem nie mówi się przyjemnie dla ucha, można powiedzieć, że nie jest to poezja do czytania na głos. Zmiany szyku zdań, przerzutnie burzące jasność wyводу – to tylko niektóre zabiegi mające na celu uwydatnienie tego, że mówi się wciąż, ale nieciągle. Jak gdyby samo monologowanie miało być dowodem na „bycie” podmiotu, choćby wiązało się ono z odsunięciem na jakkolwiek rozumiany margines.

+

Na trawniku przed domem
 który jest trochę mój tego lata
 słucham nocą nie mojego miasta
 młodych. Osiedle jest syte i spokojne
 o moją bezsenność.
 Już jednak za późno żeby się kłaść
 w dusznym niepokoju o przeciąg dalszy.

[„Słyszę kochanków”, s. 9]

Liskowacki lubi semantycznie obciążać wyrazy, ustanawiać w zdaniu coś na kształt węzła, który ma bezpośrednio spajać treść myśli poprzedniej z następującą po niej.

W tomie tym ujawniają się również obsesje autora – powracające obrazy, które pełnią funkcję elementów wspólnych scenografii, na przykład bezsenna noc, widok przez okno, opis intensywnych doznań wzrokowych i słuchowych. Można odnieść wrażenie, że samo reagowanie to kolejny sposób na utwierdzenie samego siebie we własnym istnieniu.

Tymczasem własna dekonstrukcja dokonuje się w wierszach ciągle, na przemian z autoregeneracją. Jednak przemiany te pozbawione są majestatyczności odradzającego się feniksa. Autor oszczędził patosu, skupił się na własnym (sic!) poletku i tylko na nim się popisuje. Również w tej perspektywie zarysowuje się epizodyczność życia. Notorycznie podkreślany „brak słów”, zwłaszcza na tle innych ubytków, jest przecież sztandarowym hasłem lingwistów. Jednak u Liskowackiego ta inwentaryzacja przyjmuje nieco inny charakter. Jego podmiot mówi bowiem nie o tym, czego zostało mało, lecz o tym, jak bardzo tego czegoś zabrakło, jak gdyby chciał zostać uznany za rachmistrza, który szacuje wartość niebytu. Pyta przecież przewrotnie w jednym z wierszy: **co może się jeszcze stać / żeby nic więcej się nie stało.**

Liskowackiego interesuje zatem nie tyle przekroczenie granicy w sensie metafizycznym, ile stan, który odchodzącego obchodzić już nie ma prawa. Stąd zapewne częste retrospekcje, „dialogi z lustrem”, dyskusje ze wspomnieniami, niejako wewnątrz własnego umysłu. Bo przecież i miejsce akcji dosłownie nie wykracza poza „ja” liryczne. Nagminnie stosowany zaimek „się” nie bez przyczyny stał się jednym z ważniejszych słów, ilustruje bowiem ważną cechę życia ujmowanego w słowa – skrótowość. Opisy mają oddać ciąg faktów, który w pełni istnieje tylko w umyśle, a po jego wygaśnięciu po prostu znika. Zapisana w tomiku „Po sobie” swoista mapa pamięci to próba utrzymania się przy życiu za życia.

**pisarze dzielą się
 swoim pisaniem
 a poeci dzielą się
 sobą**

[„Związek literatów”, s. 20]

Nieco kurczowe trzymanie się sloganu, że poezja wyraża to, co niewyraźalne, wpisany w strofy zachwyty nad własnym, właśnie prezentowanym pomysłem, pojawia się u Liskowackiego nie bez przyczyny, chociaż może to zapatrzenie w siebie irytować. Również spodziewana dowcipność niekiedy zawodzi, choć mam wrażenie, że jest to zabieg celowy. Ujawnione w ten sposób trudności w podejmowaniu współpracy – nawet z czytelnikiem – nie są wynikiem złośliwości lub nieopanowania warsztatu.

**Oni wiedzą swoje
 ja swoje
 nie wiem.
 Oswajamy się ze sobą
 osobno
 jakbyśmy byli
 a wiadomo że tylko bywamy**

[„Młodzi poeci”, s. 21]